



Zmartwychwstał Ukrzyżowany!

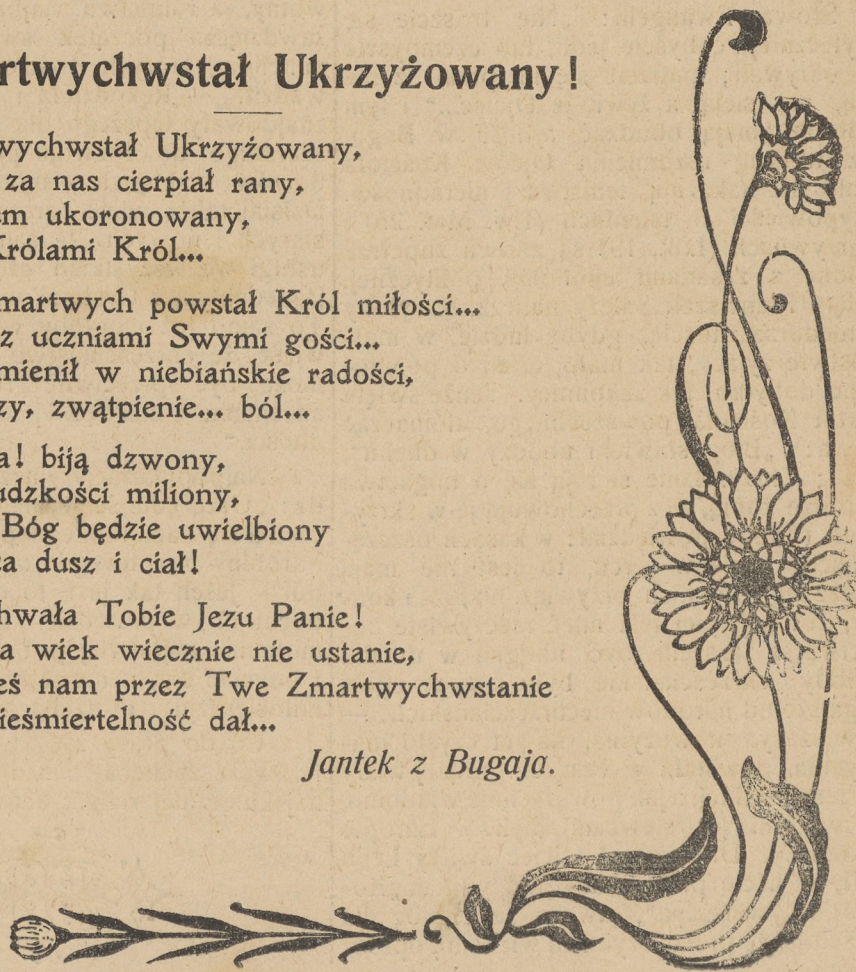
Zmartwychwstał Ukrzyżowany,
Który za nas cierpiał rany,
Cierniem ukoronowany,
Nad Królami Król...

Zmartwych powstał Król miłości...
I z uczniami Swymi gości...
Zmienił w niebiańskie radości,
Łzy, zwątpienie... ból...

Alleluja! biją dzwony,
Serc ludzkości miliony,
Niech Bóg będzie uwielbiony
Stwórca dusz i ciał!

Chwała Tobie Jezu Panie!
Na wiek wiecznie nie ustanie,
Żeś nam przez Twe Zmartwychwstanie
Nieśmiertelność dał...

Jantek z Bugaja.



O pracy i oszczędności.

Często bardzo można czytać w rozmaitych pismach twierdzenie, że narody, wyznające religię katolicką, są mniej pracowite, a wskutek tego mniej oszczędzają i mniej też są zamożne i bogate niż narody protestanckie.

A na udowodnienie tego bezpodstawnego twierdzenia przytacza się nawet słowa Ewangelii, które nawołują nas jakoby do tego, żebyśmy „nie troszczyli się o jutro” — a nawet dodają, że: „błogosławieni są ubodzy”.

Na ten zarzut, ks. Jan Siemieński taką daje odpowiedź:

Słowa Ewangelii: „Nie troszcie się (zbytecznie), cobycie jedli, lub czemyście się okrywali; patrzcie się na ptaki, iż nie orzą, ani sieją, a żywi je Ojciec...” i tym podobne, mają obudzać *ufność* w Bogu, lecz według rozumienia Ojców Kościoła wcale nie nakazują lenistwa i nieradności. Przypowieści o talentach (Ew. Mat. 25) i o grzywnach (Łuk. 19) są znowu zupełnie zgodne z zasadami ekonomii politycznej. Święty Franciszek Salezy naucza, że byłoby to niedorzecznością, gdyby ludzie, w małżeństwie żyjący, tak mało obali o pomnożenie dobytku, jak zakonnicy. Tenże święty doktor Kościoła powszechnego, tłumacząc słowa: „Błogosławieni ubodzy w duchu”, pisze: Chrześcianie starają się o bogactwa i dobrze robią, lecz przechowują je w skrzyniach (dziśby powiedział: w kasach oszczędności), a nie w sercu, to jest nie mają grzesznego do nich przywiązania, — i kończy, że: najlepiej jest mieć rzeczywiste bogactwa, a zarazem być ubogim w duchu. Narody chrześcijańskie były i są w ogóle bogatsze od narodów niechrześcijańskich. — Cywilizacja nowożytna, nawet czysto materialna, powstała w czasach gorącej wiary chrześcijańskiej, a jak powszechnie wiadomo, pierwszymi jej siewcami byli w Europie zakonnicy. Dlatego też Ojciec święty Leon XIII. w liście pasterskim, pod tytułem „Kościół i cywilizacja”, uważa za chlubę dla Kościoła, że przed trzynastu wiekami, oprócz

wiary, przyniósł barbarzyńskiej Europie bogactwo materialne, i mówi o tych zakonnikach: „Wstawali od modlitwy, aby pójść w pole orać ziemię i rzucać w nią ziarno, które ubogim i całym okolicom miało chleba dostarczyć. Z największym trudem bili drogi, stawiali mosty, aby sąsiedzkie ułatwiać stosunki i otwierać dla handlu komunikacje dogodne i bezpieczne. Ileżto usług wyświadczyli ci ludzie, co, nie ustawali w pracy i w próbach ponawianych z cierpliwością, krócej nic przełamać nie mogło, co, łącząc swe siły i swe doświadczenie, potrafili w końcu osuszyć bagna, zagrodzić rzeki, zebrać w jedno rozlane, kapryśne wody, skierować je ku użyźnieniu gruntów suchych i jałowych. Lecz nie tylko przemysł pierwotny, a rolnictwu najbardziej potrzebny, zawdzięcza początek swój i wzrost tym mnichom, których Kościół oświecał i prowadził. — Rękodzieła i sztuki piękne nie znajdowały lepszego dla siebie przytułku i szerszego do rozwoju pola od kościołów, domów biskupich i monasterów itd.” — Dzisiaj także wiele zgromadzeń zakonnych, starych i nowych, te same jeszcze oddają usługi we wszystkich częściach świata, co Benedyktyni i Cystersi w wiekach średnich. To samo już mogłoby wystarczyć, aby dowieść, że chrześcijaństwo samo przez się nie może być przeciwne rozwojowi ekonomicznemu i niezbędnej dla niego oszczędności.”

Najpopularniejszy uczony Smiles powiada: „Oszczędność wymaga mocy do wyrzeczenia się samolubnego pragnienia uciech i odrobiny cierpliwego zapomnienia o sobie itd.” Jeżeli tak jest, to chrześcianinowi w duchu i w prawdzie, doskonalącemu się moralnie, najłatwiej jest oszczędzać, a zatem i bogacić się, a nie zapominać przy tem o miłosierdziu i potrzebach duchowych.

Co do pracy zaś, to do tej wszędzie i zawsze zachęca nas i nawołuje właśnie najskuteczniej religia katolicka.



Modlitwa w rok głodowy.

Boże, Ojcie dobroćliwy,
Zwróć na nas wzrok litościwy
Wysłuchaj głos uciśniony
Płynący przed Twoje trony.

Lud Twój, Panie ziemi, nieba,
Płacze gorzko łaknąć chleba;
Niedostatek w polskiej ziemi —
Zmiłuj się nad zgłodniałemi!

Dni nasze pełne goryczy,
Oto zmora nędzy ryczy,
Oznajmiając przyjście głodu
Śród wiernego ci narodu.

Stwórcu, Boże nasz jedyny!
O spuść cud na swoje syny,
Spraw to sercem miłosiernem,
Nie daj zginać prawowiernym!

Usłysz to nasze wołanie,
Jezu, dobroćliwy Panie —
Niech to łaska Twoja sprawi,
By głód zginał, co nas trawi!

Robert Rydz.

Walczmy z pijaństwem!

Żołądek pijaka jest zniszczony, nie może trawić. Sposób trawienia też się zmienił. Tkanki wewnętrzne ciała zmieniają się. Ponieważ pijak wlewa w siebie za wiele wódki, ponieważ tej wódki strawić nie może, dla tego powstaje w ciele tłuszcz naokoło wnętrzności, i pod skórą też się tworzą tłuste miejsca w chorobliwy sposób. Dla tego każdy pijak wygląda nabrzmiały. Żołądek i serce (zwykle nad miarę rozdęte) obkładają się tłuszczem w nienaturalny sposób. Serce raz bije za nadto, drugi raz za słabo. Przez to krew pędzi zbyt szybko w de-

likatne żyłki, które się też rozdymają. Dla tego pijak wygląda nieraz czerwono, albo gdy już zupełnie wyniszczony, to całkiem blado.

W piersiach w środku otluszczonych, płuca nie mogą się należycie pomieścić, nie mogą krwi dostarczyć tyle kwasorodu ile potrzeba, aby krew była czerwona. Dla tego pijak dostaje modry nos, modre usta, modrą twarz. Duch jest ciągle przyćmiony. Nerwy albo za nadto są rozdrażnione albo nieczynne. Ręce zaczynają się trząść i robią się niezdatne. Podobnie dzieje się z nogami. Kiedy pijak oddycha, to czuć wódkę, pot też czuć wódkę, całe ciało przepełnione wódką jak gąbka.

Rozważcie, że to wszystko pochodzi na początku z tego, że człowiek pije kieliszek wódki na apetyt, aby lepiej trawić. Dla tego nie trzeba robić tego początku. Na strawienie lepiej pić herbatę z tysiącznika (tausendguldenkraut) lub inne ziółko. Niechaj robotnicy nie używają wódki, kiedy się pocą i silnie oddychać muszą. Niechaj wtenczas piją kawę, która tak samo jak wódka daje pot i pomaga oddechowi, lecz bez szkody dla ciała. Również dobrą jest herbata przy pracy, ciepła lub zimna.

Trudno bardzo dać ogólną regułę mierzności w napojach. Wielu ludzi mówi: „ja zniósę kieliszek wódki“. To znaczy, że się nie upije. To niedobra i niebezpieczna reguła. Nie na to zważaj czy się nie upijesz, lecz na to, co żołądek powie. Jeżeli na śniadanie zjesz smacznie kawał chleba z masłem i ze szpyrką, to nie zaszkodzi, jeżeli czasem wypijesz kieliszek wódki. Lecz jeżeli po kawałku chleba musisz wypić wódki, jeżeli bez tego ci jedzenie nie smakuje lub ciąży w żołądku, wtenczas najwyższy czas, abyś się ratował. Idź do lekarza i powiedz mu, że bez wódki żołądek nie chce trawić i szukasz pomocy. Jeszcze więcej aniżeli lekarz może ci pomódz żona. Mądra kobieta wnet zmiarkuje, że ze żołądkiem męża jest źle, i że wódka jest tego przyczyną. Wtenczas musi kobieta ratować męża, siebie i dzieci i musi smacznie warzyć, zmienić potrawy, dawać jeść punktualnie i często. Ogromny grzech ma kobieta,

jeżeli mąż dla tego zaczyna pić, ponieważ żołądek nie ma dobrej i smacznej strawy, jeżeli jedzenie musi mu się brzydzić. Niechaj kobieta uważa, co mąż chętnie jada, niech się uczy warzyć od innych kobiet i z książki. Niech da lub zaniesie do pracy mężowi jaki przysmak czasem. Niech wreszcie kobieta radzi się lekarza lub innych doświadczonych ludzi, kiedy widzi, że mąż ma słaby żołądek i niech bezradna nie patrzy na to, jak wódka robi się panią w jej domu.

Główną rzeczą jest, aby złemu zaradzić od początku, kiedy kto zacznie regularnie używać wódki, to już źle, wtenczas niech on sam się upamięta i niech rodzina mu dopomoże, aby się zawczasu odwycał, niechaj wszyscy używają środków duchownych, religijnych i zewnętrznych, aby ratować duszę i ciało, człowieka i rodzinę przed okropnym nieprzyjacielem i niszczy-cielem ludzi, — przed trunkiem!

Człowiek ubogi, który przyzwyczaił swój żołądek do tego, że tylko wtenczas pracuje, kiedy go wódką podrażni, taki człowiek staje się pijakiem. Chociaż widzi swoje nieszczęście, to już się nie może cofnąć, chyba, że się bardzo wyteży i użyje środków łaski Boskiej.

Skutkiem pracy chce się robotnikom jeść, ponieważ żołądek nie strawi mocniejszej strawy, dla tego pokarmy mu się brzydzą. Słabe członki pragną jednak posilenia. Siły są osłabione, człowiek chce je wzmo-cnić. Siły życia są przytłumione, robotnik chce je podnieść, aby mógł pracować i za-robić na życie i nie ma innego środka na to, jak wódka, bo przekonał się, że wódka nie tylko go na chwilę orzeźwi i życie po-budzi, lecz że mu niejako zastąpi jedzenie.

Niestety wódka tylko na pewien czas zastępuje pokarm, w nieszczęsny sposób oszukuje ciało i muszkuły. W końcu ni-szczy zupełnie człowieka, upada on jak dom, którego podpory gniją.

Ważną rzeczą jest wiedzieć, dla czego pijak nie może się obyć bez wódki i jak mu trzeba wódkę zastąpić pokarmem. Trze-ba i o tem pamiętać, że robotnik powinien tyle zarobić, aby mógł się porządnie na-

karmić. Robotnik, który tylko ziemniakami żywić się może, musi się stać pijakiem. Po-karm lichy nie wystarczy na to, aby ciało miało na pot i na oddychanie; chudnie i aby temu zapobiedz, bierze do pomocy wód-kę, aby nie z ciała lecz wódki dawać na pot i oddech. Jeżeli robotnicy tyle zarabia, że się będą mogli należycie żywić, to nie będą pić wódki. Niech i żony dbają o to, aby mężowi smacznie i dobrze uważać je-dzenie co dzień, to go powstrzyma od pi-jaństwa. Lecz jeżeli kobieta zaniesie mężo-wi kawę i chleb do fabryki lub huty, po-nieważ nie umie nic uważać, albo ponie-waż nie chce jej się zrobić ognia, to samo męża pcha do wódki, bo kawa, ziemniaki. kawałek chleba nie dają mu tyle, ile po-trzebuje na pot i oddech.

KOŁYSANKA

w głodowe dni.

Spij dziecino moja droga,
Modre swe oczęta zmruż,
Dla Ojczyzny i dla Boga
Niech cię chowa Anioł Stróż.

Twoja matka stroskana,
Mroźny wicher przez okna dmie,
Od wieczora aż do rana, —
Nie możesz jej usnąć, nie!

Głód zaziera do tej chatki
W pierwszy życia twego rok,
Blednie z nędzy twarz twej matki
I chwiejny jej każdy rok.

Spij dziecino moja droga,
Modre swe oczęta zmruż,
Twoje życie z łaski Boga,
Ma w opiece Anioł Stróż.

Choć twa matka z głodu zginie
I zostaniesz tutaj sam,
Będzie Bóg w każdej godzinie
Patrzeć na cię z niebios bram.

Robert Rydz.



KORNISZON.

(Ciąg dalszy.)

— Słuchaj Korniszon, — odezwał się któryś z młodszych — ty nas znowu nie tumań, żeś ty pierwszy szwaba w gębę połaskotał, bo żeby tak było, to i tybyś w kozie siedział.

— A myślisz że bym nie siedział? Niechby mnie dunder świsnął, jeżeli was „ćmie“. Ale uważasz, ja nie „frajer“, w takich rzeczach. Jakem go tylko poczęstował tak zaraz, nim się ocknął, to ja przez warstłat, na podwórze i drała! Dopiero go potem zdusił Zapora i zaczął sprawiać „grzanie“; skórę na łepiecie ma rozciął, dwa guzy pod oczami, a lewą nogą ledwo powłóczyć może.

— A czyż Wojciechowi zanieśliście co? — zapytał znów Ignacy Franka.

— Ma się wiedzieć. Ja wziąłem ze sobą gorzałki, a Jagusia parę papierosów i nieco wędliny; ale on tylko papierosa zaćmił, a tamtego nie tknął.

— No, chłopaki — rzecze znów Ignacy — nie ma tu dziś nad czym dłużej radzić. Tylko jutro, aby mi żaden z was nie skrewił; musimy coś przecie zrobić dla starego. Jutro będzie z fabrykantem pogadanka, a może też wnet i koniec ze szwabem.

— Oj, niechby ten przywłóka raz mi jeszcze wpadł w palce, a nie minęła by go trzepanka. Ale niechno tylko majstra z „cienia“ wypuszczą, to się powoli wszystko wyklaruje i zobaczycie, że Wojciech z tej chryi wyjdzie czysty jak łąza. Chciałbym tylko wiedzieć, czyj to był kawał z temi nożycami...

I Korniszon począł snuć różne przypuszczenia i domysły, pragnąc dojść wątku intrygi, która starego majstra do więzienia wtrąciła...

* * *

Rankiem dnia następnego, Ignacy ogolony i wyświeżony wszedł do gabinetu właściciela fabryki i jako rzecznik grona

robotników, przedstawił całą sprawę w krótkich a dobitnych słowach, według własnego widzenia rzeczy. Na końcu przemowy rzekł z przejęciem:

— Panie pryncypale, mam już dzięki Bogu Wszechmocnemu, siwy włos na głowie, a połowę swego życia tu, w tej fabryce sterałem. Ze mną posiwił tu i majster Zapora, a dalibóg nie pamiętam, aby na tym człowieku powstała kiedykolwiek choćby najmniejsza plamka. Tylko go Gotlieb przez złość potępił, a pan pryncypał zaraz mu dał chętnie ucho i uczciwy robotnik może być zgubiony! Ale niechże pan będzie sprawiedliwym i mojej prośby nie odrzuci. Oto my wszyscy robotnicy, jak jesteśmy, złożymy do rąk pańskich kaucję i niechaj Wojciech odpowiada z wolności. Śledztwo wyjaśni całą rzecz, a potem — zobaczmy...

Przemowa Ignacego miała ten dobry skutek, iż fabrykant zgodził się na przedstawione warunki i w dwa dni później Wojciech zajął dawne swe miejsce w fabryce. Tylko zauważono teraz, iż się ogromnie zmienił; stał się milczącym i ponurym, a jakoby cień wstydu osiadł mu na czole. Począł stronić od ludzi i unikał rozmowy z nimi. Zdawało mu się, iż jest posądzanym przez towarzyszy o oszustwo i to mu swobodę myśli i spokój odbierało, Prócz tego tak pragnął odkryć prawdziwego przestępcę, iż nie potrafił się zdobyć na dobre usposobienie, dopóki by prawda na wierzch nie wyszła.

Pewnego wieczora, gdy robotnicy opuścili już fabrykę, a został tylko Wojciech i obok pracujący jeszcze wyjątkowo Korniszon, stary, utkwivszy w nim badawcze spojrzenie, uczuł nagle jakieś podejrzenie i rzekł głosem poważnym i ostrym:

— Słuchajno, Franek, ja nic nikomu odtąd nie mówiłem, tylko cierpię niewinnie, ale teraz powiem ci krótko: te nożyce i ten kwit, to pewnie twoja sprawka. Ty jesteś majster do takich rzeczy. Przyznaj się przedemną, może się to da jakoś załagodzić, a jeśli się będziesz zapierał, to jak Pana Boga jedyne go kocham, sam cię odдам w ręce policyi.

Na te słowa Zapory, Korniszon osłupiał. Począł łypać oczyma, jak człowiek ze snu przebudzony, a gdy wreszcie przyszedł do siebie, zdołał tylko wybełkotać:

— To z pana majstra taki „grek“? To mnie pan na taki „bigos“ prosi?... Ale to, panie majster na nic! Mnie znają wszyscy i wiedzą, że Franek Korniszon nikomu nawet obwarzanka nie zwędził.

— A jednak — odezwał się Zapora, — któżby inny to zrobił, jak nie ty? Przyznaj się lepiej odrazu, przecież jesteśmy sami...

— Ej, panie majster — zawołał Franek w uniesieniu, — taką mową do innych przemawiaj. Robisz mnie „grandziarzem“ za moje dobre serce? A nie domyślasz się, kto tym winowajcą? Wszak to jasne jak na dłoni!... Bodaż taką robotę cholera zatłukła!

I Korniszon rzuciwszy o ziemię w rękę trzymane obcegi, zerwał czapkę z gwoźdźcia, nasadził ją na głowę, a trzasnąwszy drzwiami, opuścił warsztat, by się w nim nie pokazać już więcej.

* * *

W trzy miesiące po przewlekłym śledztwie, zasiadł na ławie oskarżonych, Wojciech Zapora, posądzony o sfałszowanie, podpisu i kradzież sześciu tuzinów noży. O Korniszonie zapomniano zupełnie.

W godzinę po rozpoczęciu sprawy, w chwili, gdy prokurator, wyczerpawszy cały zapas zarzutów, starał się ostatniem słowem swoim potępić oskarżonego, na sali, pośród zgromadzonych robotników z fabryki, z nagłą zapanował ruch niezwykle, poczem z ciżby stojących, wysunęły się poprzed stół sędziowski, dwie postacie.

Był to Korniszon z jakimś ośmnastoletnim wyrostkiem, swoim znajomym z czasów dzieciństwa.

Ten wyrostek przedstawiony sądowi przez Korniszona, zeznał, iż przynosi dowód niewinności majstra Zapory, bo dowiedział się od swego ojca, tragarza, iż ten, nożyce owe, na rozkaz jakiegoś pana z rudemi bokobordami, przenosił do żyda pa-

To niespodziewane zjawienie się nowego świadka było bardzo doniosłem. Przerwano tok obrad i zawieszono posiedzenie, a po przeprowadzonym natychmiast śledztwie, stało się jawnem, iż właściwym sprawcą fałszerstwa i kradzieży był nikt inny, tylko sam zarządca, Gotlieb, pragnący się w ten sposób zemścić na Zaporze za ów doraźny wymiar sprawiedliwości, kijem dokonany. Oczywiście rzecz teraz obróciła się, szwab poszedł pod klucz, a stary majster odzyskał szacunek i zaufanie, jakich przedtem zażywał.

W kilka dni później, skoro przebrzmiał ostatni dźwięk fabrycznego dzwonka, zwiastujący koniec dnia roboczego, przed wracającym z zajęcia Zaporą, stanął nagle, jakby z pod ziemi wyrosły Korniszon i rzekł:

— Niech wam, panie majster, Bóg mojej krzywdy nie pamięta, ale wam powiem teraz rzetelnie, że mi wasza Jagusia gorąco do serca przypadła. Dia niej to chciałem pracować i zostać porządnym człowiekiem. Posądziliście mnie i posądzeniem wyforowali z fabryki — teraz więc znów jestem „andruszem“ i takim chyba już na zawsze zostanę.

Rzekłszy to, wykręcił się na pięcie i miał już zniknąć z oczu, lecz patrzącemu na niego w milczemu Zaporze, łzy się w oczach zakręciły. Zawołał więc:

— Stój, Franek, szkoda, abyś się zmarnował. Com zawinił przeciw tobie, wybacz. Wyrobię ci znów miejsce w fabryce wszystko się naprawi.

— A Jagusia, panie Wojciechu? — spytał Franek nieśmiało.

— Jeżeli się naprawdę ustatkujesz, a przestaniesz być łobuzem i Jagusia nic przeciw tobie mieć nie będzie, to...

Korniszon objął kolana staremu majstrowi i oczy mu zajaśniały łzami radości. Dalszem postępowaniem dowiódł mu też, że zasłużył, by mu oddał w ręce szczęście Jagusi.



ZŁOTE ZIARNKA.

Do trybunału wchodzisz w kontuszu, żupanie,
A przy wyjściu zaledwie koszula zostanie.

Kto sobie nawarzy piwa,
Niech pijąc nie utyskiwa.

Daj leniuchowi kasztany w darze,
On ci je z łupin obierać każe.

Dla żony to podróż jedyna
Prosto od progu do komina.

Gdy na sajetę nie stanie,
I drelich dobre ubranie.

Rady domowe.

Uprawiajmy rośliny lekárskie. —

Od szeregu lat nawołujemy i zachęcamy naszych wieśniaków i rolników do zajęcia się uprawą roślin lekárskich, gałęzią rolnictwa u nas zupełnie zaniedbaną. Wykazaliśmy, że rzutniejsi od nas cudzoziemcy uprawiają od kilkudziesiąt lat rośliny lekárskie, które już to same, już jako przetwory chemiczno-farmaceutyczne i perfumeryjne dostają się w handel, dając tysiącom ludzi utrzymanie.

W Turyngji mianowicie około wsi *Cölleda* zasiane bywają pola w dziesięciomilowym promieniu mięta pieprzową i kędzierzawą, dzięglem, omanem, chabrem, rojownikiem, piołunem. W Saksonii, na południe od Lipska, jako też około Magdeburga uprawiają całymi polami rumianek i zębownik, w północnych Niemczech zaś przeważnie kminek i tatarak.

Prócz tego zajmują się uprawą ziół nad Renem (plantacje róż), w okolicach gór harcyńskich, na Morawach, Czechach i Węgrzech (rabarbar).

Nadmienialiśmy, że nie od razu zaczęto uprawiać rośliny na większą skalę, ale dopiero, gdy się przekonano, że uprawa ta może się należycie opłacać. Takowa nie została zarzuconą, ale owszem się rozszerza i na inne okolice, a to jest dowodem, że się musi dobrze opłacać. Faktem jest, że właśnie w latach ostatnich żadna gałęź produkcji rolnej nie zrobiła tak wielkich postępów, jak właśnie hodowla ziół aptecznych.

U nas niestety hodowla ta leży prawie „odłogiem.“ Jeżeli hodują tu i ówdzie aptekarze niektóre z rzadszych ziół, to czynią to tylko w celu zaopatrzenia własnych aptek, mało zaś licząc na zbyt. W Księstwie Poznańskim uprawiają n. p. mięte aptekarze w Kcyni, Wyrzysku, Lesznie, Żerkowie — ale tylko dla siebie. We większych zaś rozmiarach hodują mięte w Gnadenfrei na Górnym Śląsku. Tantejszy aptekarz wyrabia olej eteryczny, który na rynku handlowym się okazuje jako *Ol. Menthae piperitae „Gnadenfrei“*. Olejek ten jest lepszy, droższy niż angielski pod nazwą „Mitchan.“

Jakiż jest skutek naszej odezwy? — Niestety nie bardzo zadawalniający. Tu i ówdzie zapytywano się u nas, w jaki sposób hodować i jakie rośliny lekárskie. — Jeden zacny pleban z Galicyi kazał sprowadzić nasienia mięty pieprzowej w celu uprawiania tej rośliny w swej parafii. Ogół jednak zbyt mało się zainteresował ważną tą sprawą — mimo zwykłych narzekań na biedę. Dla lepszego rozpoznania najważniejszych roślin lekárskich można nabyć w Redakcyi „Przewodnika zdrowia“ Berlin Weissenburgerstr 27. taną książkę „Zielnik lekárski“ z 125 kolorowymi obrazkami; dzieło to wydane także w niem. języku uznali niemieccy lekarze za jedno z najlepszych, najpraktyczniejszych i najtańszych. W książce tej uwzględniono nie tylko kierunek lekárski, ale również gospodarski i kupiecki — przez podanie sposobu uprawy i cen najważniejszych roślin. Sądziłsiemy, że teraz nie tylko nasi rolnicy, ale również kupcy i aptekarze bardziej zajmą się roślinami lekárskimi, że nie będzie trzeba ich

sprowadzać z zagranicy. Ale grubo się omyliliśmy. Najzwyczajniejszych roślin lekarskich nie można nabyć w większych miastach w Galicyi lub Królestwie, ale sprowadzać musiano z Berlina np. kozieradkę (udawającą się tam, gdzie rośnie konieczyna, wyka lub groch — znakomicie się opłacającą), szalwię, kęsinę itd. itd. Nie zadano sobie nawet fatyki uzbierania sobie w lecie tych roślin lekarskich, które rosną dziko, które się ma za darmo. Otóż n. p. liście brzozy lub orzecha włoskiego, kwiecie krwawniku, korę dębową nareszcie strączyny zwyczajnej fasoli musiano wysyłać z Berlina do Lwowa, Krakowa i Warszawy, gdyż tych środków tam nie można dostać — ani na lekarstwo! —

Oczywiście naszym wieśniakom nie można się dziwić, że się nie zajmą naraz tą gałęzią rolnictwa i handlu — ale dziwić się trzeba naszym Kółkom rolniczym, naszym większym właściwie, jako też naszym aptekarzom i kupcom, którzy mogliby w tym kierunku prowadzić znaczny interes nawet wysyłkowy za granicę. — A zatem — rodacy — do czynu! (Wszelkiej rady uudziela redaktor „Przewodnika zdrowia“ Dr. Czarnowski w Berlinie, Weisenburgerstr. 27.

Rozmaitości.

Co potrzebniejsze? Uczonego profesora przewoził wioślarz czołnem przez rzekę. Płynąc, pyta się przewoźnika: — Czy umiesz ty coś z filozofii? — Ten odrzecz: — Nie wiem nawet co to jest. — Biedaku, jakże mi żal ciebie; w ten sposób daremnie przeżyłeś ćwierć swego żywota. Ale znasz się może trocha na austrii? — Ot, znam niektóre gwiazdy, ale więcej nic. — No, to połowę życia przemarnowałeś. To może coś wiesz o Tu łódka utknąwszy o pal podwodny, przewróciła się i oba wpadli do wody. — A umiesz ty panie pływać? — zapytał przewoźnik profesora.

Nie nmiem. — Chłop porwał go i wy-

ciągnął na brzeg, mówiąc: — Widzisz pan żeby nie ja, byłbyś całe życie utracił ze swoją filozofią, astronomią i Bóg wie, czem jeszcze!

Odpalił. Wieśniak mający spory brzuch, jechał na koniu. Zanim szli dwaj studenci, z których jeden się odezwał: — Ojczy, czemu worka tego nie dacie za siebie? Byłoby wam lżej. — To nie idzie, miły bracie; za mną idą dwaj nicponie, bałbym się, aby mi go nie skradli. —

68 lat w jednej rodzinie. Ś p. Anna Szostakowska. Jako przykład dawniej częstych, o obecnie coraz rzadszych u nas stosunków, wspominamy zgon zmarłej przedwczoraj w Warszawie w 85-ym roku życia sędziwej staruszki ś. p. Anny Szostakowskiej, która 68 lat spędziła w charakterze zarządzającej domem w jednej i tej samej rodzinie.

Straciwszy w młodym wieku rodziców, obywateli z Podlaskiego, ś. p. Anna Szostakowa w 1841 r. wstąpiła do domu Franciszka Chomentowskiego, b. deputowanego do sejmiku Królestwa i w jednej rodzinie, kolejno przy trzech pokoleniach, synie dr. Stanisławie Chomentowskim i synowej, córce A. S. Odyńca, przy wnuczkach jego i prawnukach spełniała swe obowiązki z serdeczną i niesłabnącą gorliwością.

Przed piętnastu laty, gdy już nadeszła dla niej pora dobrze zasłużonego odpoczynku, pomimo zaproszeń własnych siostrzeńców, wolała pozostać w domu, z którym się żyła od młodości, i tu zgaśła w sędziwym wieku, otoczona szacunkiem i wdzięcznością całej rodziny, oddana pobożności i wspomnieniom przeszłości, które nie zatarły się w jej umyśle aż do końca.

Rozwiązanie zagadki z nru 5. Nie-wiasty: *Krowa*. (Cztery tyczki i nogi; dwa patyczki: rogi; nahaj: ogon).

Rozwiązanie łamigłówki: Panielka ma lat 15, ojciec 45, matka 40 — wszyscy razem 100 lat.

Nazwiska rozwiązujących w 8. numerze.

Zagadka. Idzie przez las — nie szeleści, idzie przez wodę — nie zapluschcze.